Nr. 131. **We Lwowie Piątek dnia 12 Maja 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkanie i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

W sprawie naszego wychodźctwa.

III.

I ktoż to mógłby te nieodzowne, zbawienne dla ludu reformy skutecznie przeprowadzić? Naturalnie nikt inny, jak sejm krajowy. A na czemże miałyby one polegać? Na odpowiednich organach rządu, których jedynym celem i obowiązkiem byłoby przestrzeganie interesów ludu, w myśl odpowiedniego prawodawstwa. Do pewnego stopnia jako wzór dla tego mogłaby służyć istniejąca w Królestwie Polskiem instytucja komisarzy włościańskich, postępująca na mocy wskazówek, wypływających ze specjalnych ustaw, uchwalonych dla spraw i interesów włościańskich, a zależna od rządu, jakim w Galicji na przykład jest namiestnictwo. Skoro w Galicji nie egzystują specjalne prawa, warujące interesy ludu, — a że nie egzystują, to pewna, bo tem lud jest tutaj źródłem wyzysku nie tylko dla żydów, ale dla każdego, kto zechce i kto ma dość elastyczne ku temu sumienie, — to takie prawa powstaną z natury rzeczy, z inicjatywy tych właśnie komisarzy włościańskich; trzeba trzymać lud w karbach i ostro, ale trzeba dać mu żyć, zabezpieczyć go prawem od wyzysku i postawić na silnym gruncie rozwoju. Tak postępuje rząd rosyjski i tylko dzięki temu jest pewny swej siły. Przy takim systemie, jaki jest obecnie w Galicji, daleko zajść nie można i trzeba się spodziewać wszystkiego, żadne zaś stany wyjątkowe ani represalja nie zdadzą się na nie i mogą tylko chwilowo pomagać.

Chcąc coś przedsiębrać, trzeba najpierw wiedzieć, co się ma na celu. Więc jeżeli interesów ludu, mówiąc króciej chłopa niema się szczerze na oku, a mówi się tylko o tem dla formy, dlatego, że tym sposobem można zyskać pewną popularność, to w takim razie żadne reformy, ani rzeczywiste zmiany na lepsze nie przyjdą do głowy. I kończy się wszystko na westchnieniach — a w takiem właśnie położeniu jest wielu z naszych „przyjaciół ludu." Bo, aby słowa w czyn wprowadzić, nie dość jest chcieć, ale trzeba mieć odwagę wystąpienia przeciw wielu nadużyciom i narażenia się na zyskanie wielu wrogów. Tego właśnie lękają się fałszywi przyjaciele ludu, gdyż chcą żyć ze wszystkimi w zgodzie. Dzieje się tedy, że bieg rzeczy pozostaje bez żadnej z ich strony interwencji, bo, aby się wmięszać, trzeba się narazić tym wszystkim, dla których lud jest bezpośrednim źródłem wyzysku. Jak wiadomo w pierwszym rzędzie są nimi żydzi, a niejednokrotnie niestety i właściciele większej własności. Otóż od nadużyć ze strony tego rodzaju żywiołów, chłop pod rządem rosyjskim jest odpowiedniem prawodawstwem dostatecznie zabezpieczony i dlatego tam stan ekonomiczny ludu normalnie się rozwija. Swoją zaś drogą, ani większa własność, ani i żydzi na tem wcale nie cierpią, owszem zyskują i stoją lepiej niż w Galicji. Zwracają bowiem swe zabiegi w innym kierunku, wyszukują innych źródeł powiększania swych dochodów, skutkiem czego gospodarstwa przemysłowe rozwijają się bardziej intenzywnie. Tego wszystkiego zaś w Galicji nie ma.

Wśród oświeconych sfer naszego społeczeństwa oddawna już rozwinęły się pojęcia liberalne i można powiedzieć, że rzadko które w Europie było co do sprawy ludowej równie szlachetnie jak nasze usposobione. Lecz to wszystko pochodziło raczej ze źródeł sentymentalnych więcej, niż praktycznych i mogło wydać tylko niepraktyczne owoce. Dawno już — przed 100 laty — odczuwano u nas, że opieka nad ludem w formie pańszczyzny nie jest odpowiednią. Zresztą ta forma opieki przeżyła się już na całym kontynencie Europy zachodniej, a także i w Rosji i wogóle wszędzie. Ale gdy w zachodniej Europie nie było potrzeby zastępować tej opieki jakąkolwiek inną, bo tam lud dorósł już pełnoletności i wystarczają mu ogólnie obowiązujące prawa, to w Rosji tę opiekę nad ludem wzięło na siebie państwo, bo tam dla ludu potrzebna jeszcze szczególna opieka. Że państwo daleko jest odpowiedniejsze do tego, aniżeli dawni „panowie," pod tym względem chyba nie może być dwóch zdań. W jednej tylko Galicji nie ma ani dawnej opieki w formie pańszczyzny, ani też nowej ze strony rządu. Wygląda to bardzo pięknie i nadaje się do sielanki: uwolnienie ludu, równość, braterstwo itd. Lecz patrzącemu na to z praktycznej strony, przychodzi mimowoli na myśl takie porównanie: Oto ktoś, powodując się sentymentalizmem, wypuści na wolność konie, krowy itd. i pozostawi je bez żadnej opieki. Cóż się stanie w takim razie? To poczciwe bydełko albo padnie od razu łupem wilków, albo, w najlepszym razie, przeżyje tylko do pierwszej zimy.

Takie uwolnienie mogłoby zachwycać tylko stare panny, chorobliwie sentymentalne, albo bujających w sferach nieziemskich poetów, ale dla praktycznych, a do tego dobrze życzących ludowi ludzi byłoby nonsensem. A jednak takie uwolnienie w Galicji miało i ma miejsce. Nie ulega wątpliwości, że porównanie ludu z domowym inwentarzem nie jest ścisłe, jak zresztą każde porównanie, bo tamten bez opieki ludzkiej nigdy się nie obejdzie, a ten, gdy dojrzeje, nie będzie potrzebował żadnej, jak się to już dzieje na Zachodzie. Ale zanim to nastąpi, jak długo lud jest jeszcze małoletni, jakim właśnie jest galicyjski, to porównanie takie można do niego z wielu względów zastosować. Jeżeli dla kogo byłoby ono zbyt rażące, to, żeby wyrazić się delikatniej, można ten lud porównać z dzieckiem, potrzebującem koniecznie powicia, bo gdybyśmy ze względów liberalizmu je rozpowili, to dziecko musiałoby zginąć.

Lud galicyjski wymaga od rządu opieki i trzeba mu ją dać w formie szczególnych ustaw, zabezpieczających go od wyzysku, wywłaszczenia, demoralizacji i styczności z żywiołami, podkopującymi jego dobrobyt. I trzeba to zrobić jak najprędzej, a także ustanowić odpowiednie organa nadzorcze i wykonawcze w osobie komisarzy włościańskich, których obowiązkiem byłoby przestrzegać, aby te prawa były ściśle wykonywane. Chyba, że nie chodzi nikomu o to, aby ten lud egzystował; jeżeli tak jest, to naturalnie można go pozostawić w obecnym stanie na łup wyzysku, nędzy, głodu, emigracji, stanów wyjątkowych, żandarmskich karabinów i tego wszystkiego, co jest teraz i było w Galicji na porządku dziennym... I można się spodziewać, że po pewnym czasie takiej egzystencji, ten lud ustąpi i ulegnie w tej walce, tak samo, jak uległy i znikły szczepy indyjskie w Ameryce i jak musiałby uledz każdy niedorosły do pełnoletności pozbawiony wszelkiej opieki i pozostawiony sam sobie.

Jakkolwiek bowiem wielka część przedstawicieli galicyjskiego społeczeństwa jest szlachetnie i przychylnie dla ludu usposobioną i nie można jej równać z amerykańskimi fermerami, to jednak, ponieważ pozostaje niestety bierną i spokojnie przypatruje się eksterminacji tego ludu, więc jej szlachetność nie wpływa wcale na bieg rzeczy i eksterminacja postępuje dalej...

Tam, gdzie jest łup, gromadzą się zwykle żarłoczne sępy i kruki..

Hr. Andrzej Chołoniewski.

Sytuacja w Austrji.

Od jednego z wybitnych członków Koła polskiego otrzymała *Gaz. nar.* garść uwag o sytuacji politycznej w Austrji. Poseł ów zapewnia, że czescy politycy zdecydowani są do jak najdalej idących ustępstw, byle tylko możliwem uczynić przywrócenie spokoju wewnętrznego w państwie. Minister skarbu dr. Kaizl doskonale jest poinformowany o tem, do jakich granic może liczyć hr. Thun na współdziałanie Czechów w uregulowaniu czesko-niemieckiego sporu językowego. Zgodzą się oni na ustępstwa, ale w żadnym razie nie pójdą tak daleko, ażeby projektowane wydanie ustawy językowej na podstawie § 14 wyglądać mogło na jednostronne ustępstwo wobec radykalizmu niemieckiego, bez żadnej gwarancji, iż Niemcy kompromis przyjmą.

Rząd do tej pory traktuje tylko z Czechami, a to dlatego, że teraz cała wewnętrzna polityka w Austrji w pierwszej linji dotyczy Czechów. Dalej chce hr. Thun zjednać dla swej myśli umiarkowane żywioły opozycji niemieckiej. Dotychczas atoli o układach hr. Thuna z umiarkowanymi Niemcami, nic nie wiadomo.

Zaznaczyć atoli należy — pisze ów poseł — iż gabinet hr. Thuna może, ale nie musi, przedsięwziąć jakiś krok stanowczy w kierunku uregulowania sprawy językowej czesko-niemieckiej.

Pod tym względem nie ma żadnego nacisku. Jeżeli przygotowany projekt będzie miał widoki tak przychylnego przyjęcia, iż będzie mógł posłużyć za podstawę do zakończenia zgubnej dla państwa wojny językowej w Czechach, to ustawa będzie ogłoszoną — a jeśli nie, to nie.

Również i termin zwołania rady państwa zależy od tego, czy uda się zapewnić dla niej możność pozytywnego działania. Niemiecka opozycja ma już dość obstrukcji. Jeżeli jednak dotąd nie nastąpił jawny bunt w obozie lewicy niemieckiej przeciwko terroryzmowi radykałów, zmuszających wszystkie kluby lewicy do trwania w obstrukcji, to dzieje się to dlatego, że, sądząc według *Słowa Polskiego*, zdaje się Niemcom, iż w Galicji istnieje bardzo silne poparcie z dołu przeciwko polityce Koła polskiego i że wskutek tego Koło polskie nie będzie w stanie wytrwać dłużej w związku prawicy, ale skoro tylko dostanie odpowiedni *Wink* — natychmiast porzuci prawicę i pójdzie służyć Niemcom. Takie to są miłe skutki niecierpliwego szamotania się *Słowa Polskiego*, któremu żal chyba, iż kraj ma teraz jaki taki spokój wewnętrzny. Sami panowie malkontenci ze *Słowa Polskiego* zlękliby się niezawodnie, gdyby spełniły się ich przepowiednie i życzenia i przyszedł do steru w miejsce hr. Thuna taki n. p. zawzięty junkier niemiecki, jak hr. Karol Auersperg. Obaczyliby, co wtedy działoby się w kraju!

* * *

O rokowaniach prowadzonych w sprawie ugodowej przez ministrów obu połów monarchji w Peszcie, donosi *Neue Fr. Presse*, że w żadnej sprawie nie mogły się rządy porozumieć. Najgłówniejszą sprawą jest kwestja bankowa. Austrjacki rząd domaga się, by przywilej bankowy został odpowiednio do projektowanej formułki Szella ugody cłowej do r. 1904 przyjęty i żeby, aż do przyjęcia definitywnej ugody cłowej, zatrzymano dotychczasowe statuta bankowe. Węgierski rząd nie zgadza się z tem zapatrywaniem, lecz żąda, aby nowe statuta bankowe na podstawie przywileju były do r. 1910 prawomocne. — W naradach brali udział wyłącznie ministrowie. Referenci ministerjalni nie byli na nich obecni.

Pester Lloyd zaś donosi o tych rokowaniach co następuje: Austrjacki rząd uważa zawartą w lipcu i w sierpniu zeszłego roku z gabinetem Banffyego umowę za nienaruszalną przez jednostronne zmiany. Jeżeli jednak wskutek obstrukcji w sejmie węgierskim gabinet Banffyego upadł i następny gabinet Szella przedsięwziął modyfikację umowy przez tak zw. *Perennirungsclausel* i postawienie t. zw. formułki Szella, to muszą być także konsekwencje rozważone, które z tej modyfikacji wypływają. Taka konsekwencja wynika przy kwestji bankowej. — Rząd austrjacki oświadczył, że dlatego tylko zgadza się na nowy statut bankowy, ponieważ przez to zostanie utrzymaną wspólność handlowa aż do roku 1910. Nawet wśród tych okoliczności spotkał się statut bankowy w Austrji z silną opozycją, która się jeszcze wzmoże, jeżeli wskutek formułki Szella zostanie wspólność cłowa zapewnioną do r. 1903, ewentualnie do 1904 r. Dlatego stoi rząd austrjacki na tem stanowisku, że statuta bankowe należy do roku 1903 utrzymać w dawnej formie. Wobec tego mogłaby powstać obawa, że wskutek tego ustanie także reforma waluty. Obawę tę jednak usuwa przypomnienie, że dotąd od r. 1894 bez zmiany statutów zrobiono znaczne postępy w kwestji walutowej. Minister skarbu przeznaczył z nadwyżki z roku 1897 sumę 20 miljonów zł. na umorzenie długów salinarnych, wskutek czego spadły one poniżej 50 miljonów.

Z okazji rokowań ostro przeciw rządowi austrjackiemu wystąpił *Pesti Naplo*. Pisze on, że w węgierskiej politycznej aptece niema dla hr. Thuna żadnego lekarstwa. Austrjacki rząd powinien naprzód uporządkować swoje sprawy w domu, a potem dopiero można przystąpić do załatwienia sprawy ugodowej. Niechaj austrjacki rząd cofnie rozporządzenia językowe, które wywołały parlamentarną anarchję.

Aresztowanie redaktorów.

Z Warszawy donoszą, iż otrzymano tam 9 b. m. wiadomość, że p. Fr. Olszewski, korespondent *Kurjera warszawskiego*, został wypuszczony na wolną stopę po złożeniu kaucji w kwocie 10 000 rubli.

O wywiezieniu redaktora *Kurjera warszawskiego*, p. Fr. Nowodworskiego, do Petersburga, donoszą z Warszawy do *Głosu Narodu* d. 8 b. m. co następuje:

Pogłoska o wywiezieniu redaktora Nowodworskiego do Petersburga, krążąca od wczoraj po mieście, sprawdziła się. Gdy pani Nowodworskiej zwrócono z cytadeli bieliznę i żywność, które posłała i dodano, iż to są rzeczy już „niepotrzebne", wtedy zatrwożona udała się sama do cytadeli, gdzie oświadczono jej, iż mąż prawdopodobnie jest już na miejscu w Petersburgu.

Zdaje się, że sprawa redaktora Nowodworskiego posiada jakiś odcień specjalny, wyróżniający ją od spraw Olszewskiego i uwolnionego już Lewenthala.

Ze śledztwa prowadzonego po aresztowaniu w Petersburgu faktora Cyrusa i urzędnika ministerjum spraw wewnętrznych Filipowa, okazało się, iż panowie ci prowadzili od lat wielu rozległy handel dokumentami ministerstwa i że towar ten nabywało mnóstwo osób.

Wobec tego sprawa Olszewskiego pogorszyłaby się wtedy dopiero, gdyby znalazły się jakieś poszlaki, iż dokumentów owych nie nabywał na użytek dziennikarski, lecz dla zagranicy. Nic podobnego wszakże nie miało miejsca, również niema żadnych danych, iżby tą drogą, jak początkowo podejrzywano, przedostał się do Londynu znany memorjał ks. Imeretyńskiego.

Pani Nowodworska wyjeżdża do Petersburga. Mężowi pozwolono zatelegrafować do niej z Petersburga, iż przybył tam „szczęśliwie".

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 12 maja.

O godz. 7 wieczorem walne zgromadzenie Tow. „Echa" w gmachu teatralnym.

O godz. $7^1/_2$ wieczorem przedstawienie magiczne w Kasynie mieszczańskiem.

O godz. $7^1/_2$ wieczorem w Klubie pocztowym p. Karol Kornicki pokaże własnego pomysłu „sygnalizatora mostowego."

Teatr hr. Skarbka: „Nora", sztuka i „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Piątek (12): Pankracego. Wschód słońca o godzinie 4 minut 31, zachód o godzinie 7 minut 22.

Z uniwersytetu. P. Konrad Krókowski, auskultant sądowy, rodem z Sambora, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Rada miejska odbędzie dziś wieczorem zwyczajne tygodniowe posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi figuruje sprawa artystycznego kierownictwa w nowym teatrze i sprawa kolei Lwów-Winniki.

Na posiedzeniu tajnem (o ile takowe przyjdzie do skutku) będzie omawianą sprawa polepszenia bytu i stabilizacji djurnistów magistratu.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł starszego radcę rachunkowego, naczelnika departamentu rachunkowego przy wyższym sądzie krajowym w Krakowie, Mikołaja Macielińskiego, w tym samym charakterze do Lwowa.

Koło mięszane Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie. Nowy wydział koła wybrany przez walne zgromadzenie w d. 23 kwietnia rb rozpoczął już swe czynności. We wszelkich sprawach koła należy się zwracać do przewodniczącego p. Franciszka Rawity-Gawrońskiego (Lwów ul. Lelewela l. 10), dokąd także należy adresować wszystkie pisma do wydziału koła. Przypominamy, że skarbnikiem koła jest dr. Witold Narkiewicz-Jodko, na którego ręce (Lwów ul. Sykstuska l. 4 A.) należy przesyłać wkładki roczne (1 zł.). Wydział przypomina, że w tej chwili bardzo wielu członków zalega z wkładką za r. 1899.

Krótki i wygodny sposób. Robotnicy zajęci przy budowie domu pod l. 16 ul. Łyczakowska, wynaleźli sobie krótki proceder z pozbywaniem się rumowiska. Zamiast znosić je na dół i tam zsypywać na kupę wysypują je wprost na ulicę z drugiego, lub pierwszego piętra nie bacząc na to, że olbrzymie tumany kurzu, unoszone wiatrem zasypują przechodniów, dostają się do pomieszkań (okien nie podobna z tego powodu otwierać) i mieszkańcy obok stojących kamienic muszą pył łykać i wdychać. Ze stoickim spokojem patrzy na to stróż porządku publicznego, a pan budowniczy M. nie zwraca nawet uwagi robotników na karygodne postępowanie, nie mówiąc już o należytem skarceniu. Możeby odpowiednie władze zechciały położyć tamę podobnym wybrykom?

Uniformy dla telefonistek. W Wiedniu zaraz po zaprowadzeniu drugiej centralnej stacji dla telefonów, mają telefonistki otrzymać mundur urzędowy, który składać się będzie z sukni z ciemnozielonego płótna, zapiętej pod szyją i żółtych bucików. Stroju tego używać mają tylko w służbie, a nowość tę wprowadzają ze względów hygienicznych, aby dziewczęta nie wnosiły ze sobą do sal służbowych kurzu ulicznego.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł inżynierów-adjunktów: Markusa Schmoscha, Adama Mińskiego i Michała Gamotę z kierownictwa budowy kolei Lwów II. dla wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, do ekspozytury dla trasy kolei Lwów-Sambor we Lwowie; oraz oficjała Ferdynanda Schneidera, kasjera stacyjnego przy urzędzie ruchu w Kołomyi, do dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, przydzielając go zarazem do oddziału dla kontroli dochodów.

Stypendja. Na przedstawienie Instytutu Stauropigjalnego we Lwowie nadało namiestnictwo opróżnione stypendja z fundacji im. Karoliny Glinieckiej w kwocie rocznych po 120 zł. Sylwestrowi Pellechowi, słuchaczowi III roku i Stefanowi Hładyszewskiemu, słuchaczowi I roku prawa na uniwersytecie we Lwowie, oraz Michałowi Chylakowi, słuchaczowi III roku prawa na uniwersytecie wiedeńskim.

Nagła śmierć. Karol Tuszyński, znany w ostatnich zwłaszcza czasach ze sprawy z Kraterem spedytor, zmarł onegdaj nagle około godziny 5-tej z południa w swoim sklepie przy ulicy Akademickiej, skutkiem ataku apoplektycznego. Jeszcze na parę minut przed śmiercią był w kawiarni Schneidra, skąd powróciwszy, uległ atakowi.

Dalsze aresztowania. Z Warszawy donoszą do *Głosu narodu*: Z Petersburga nadchodzi wiadomość, że aresztowano tam dwie osoby, wmięszane w sprawę aresztowanych: redaktora Nowodworskiego i korespondenta Olszewskiego, mianowicie niejakiego Cyrusa żyda, który przyjął prawosławie i Filipowa. Cyrus zajmował się faktorowaniem i on to pośredniczył w kupnie dokumentów z ministerstwem spraw wewnętrznych; Filipow zaś był niższym urzędnikiem tegoż ministerstwa i wydał dokumenty inkryminowane.

Spodziewają się rychłego uwolnienia Olszewskiego, który się tłumaczy, iż jako dziennikarz starał się o wszelkie informacje i dokumenty, jakie można było dostać.

Walne zgromadzenie „Tow. czynnej pomocy urzędników pocztowych we Lwowie" odbyło się d. 10 bm. Z mocy przeprowadzonego wyboru weszli

---

6)

M. WINIARSKI.

ZBUDZIŁEM JĄ...

Z cyklu p. t. „W półświetle budnarowem".

(Dokończenie).

Po pewnym czasie trio zaczęło słabnąć i powoli się uciszać. Przez drzwi uchylone dyskretnie ukazała się głowa żydziaka:

— Jasny panie... Ten stary fiaker się pyta, czy on ma już konie do jazdy rychtować?

— Zrobi się to wtedy, jak mu się każe!...

— Jasny panie!... Tatko i my idziemy spać i tato się pyta, czy nie dać lampy, jak się świece wypalą?..

— Dacie, jak zawołam — krzyknąłem z taką pasją, iż żydziak cofnął się z przestrachem, pewnie z postanowieniem nie pokazywania się już więcej.

Ostatnia świeca kandelabru gasła, wydając parę przedśmiertnych blasków, jakby tchnień niknącego na zawsze życia i ustępując dobrowolnie pola walki promieniom księżyca, które z tryumfem zaczęły ustawiać szeregi swej gwardji dziwnych, tajemniczych a bladych jak śmiertelne płótno na marach kształtów. Szeregi posuwały się z początku lękliwie i dyskretnie, aż wreszcie rozzuchwalone bezkarnością zagarnęły cały plac walki, a nawet zaczęły się wdrapywać na ściany, rzeźbiąc plastycznie malowane tam floresy, a zwłaszcza rytualną rycinę, przedstawiającą dwie tablice Mojżesa, świadczące, iż stary zakon panuje tu tylko w dzień niepodzielnie — w noc zaś księżycową uznaje panowanie srebrnych promieni.

Ada siedziała przytulona do mnie i rozszerzonemi oczyma śledziła grę świateł księżycowych promieni, przykuwających ją magnetycznie.

— Takie to straszne — mówiła, ściskając mnie nerwowo za rękę — ale ja za tem przepadam... ma się rozmaitość... jakiś somnabuliczny niezwyczajny nastrój... coś nowego w tem bladem — takiem szarem, codziennem życiu...

— Ado!... — szeptałem jej namiętnie do uszka — masz słuszność!... Prawdziwe życie to szał, upojenie, to gorączka, jaką odczuwamy przy zbliżeniu się dwu serc, tęskniących do siebie... niech płynie to życie, jak perlista kaskada pieniącego się szampana... Niech płynie prądem, który nas bezwiednie porywa i daje nieznane dreszcze, takie wstrząsające... porywające... rozkoszne...

Głowy nasze zbliżyły się teraz bezwiednie ku sobie, oparłszy się wzajemnie... czuliśmy, jak skronie nam uderzają w zdwojonym biegu, jak tłucze się w nich fala żaru .. namiętności, która spala w popiół zmysły rozświetliwszy je w bengalskim ogniu wybuchającego nagle szału miłości, niepowstrzymanej, jak bieg wezbranego i spienionego górskiego potoku .. Ada opasała mi rączką szyję i tuląc się namiętnie do mej piersi, szeptała gorączkowo, oblewając mnie gorącem tchnieniem przyspieszonego oddechu:

— Mój... mój... taki drogi — luby — kochany!...

. . . .

Konie parskając, biegły wyciągnięte raźno, od czasu do czasu rżąc tylko radośnie, jakby się ciesząc z powrotu. Mój stary frant siedział na koźle z ogromnie dzielną miną i ustawicznie strzelał z bata. Przyczyniła się do tego w większej części spora ilość „sprawiedliwej kminkówki", która mocno obciążyła budżet rachunku, zapłaconego przezemnie rozespanemu właścicielowi zajazdu.

— To tak na rozgrzywkę — tłomaczył mi — głyśmy go razem z żydem budzili śpiącego obok pieca w karczmie — człek uziąbł, jak nie byle co... taki świat jechał po kawalersku... a teraz znów wracać — oj takie to życie!...

Od czasu do czasu tylko brał teraz lejce i bat w jedną rękę, a ściągnąwszy rękawicę i nie zważając na mróz, z wielkiem natężeniem umysłu zdawał się na palcach drugiej liczyć czas, jaki ujechał. Kilka razy rozpoczynał ten proceder, ale widać „sprawiedliwa kminkówka" okazała się nieprzyjaźną matematyce, gdyż w końcu machnął ręką z rezygnacją i dla fantazji zdzielił batem konia po prawej stronie, który korzystając z tej rachunkowej przerwy, schylił głowę ku przednim nogom, przez który to figiel powrót nasz opóźniał.

Ada siedziała jakaś senna, przytulona do mnie, mając jedną rączkę wsuniętą pod moje futro. Oczy miała przymknięte i jakby wstydzące się rozmarzenia, które w nich uporczywie gościło. Zdawała się żałować ostatniej świecy szabaśnika, która takie smutne rzucała blaski, zanim skonała na wieki.

Powietrze uciszyło się zupełnie. Panowała w nim ta senna cisza, która zwykła rozlewać się w powietrzu przed świtem i naprowadzać rozespanym ludziom rozkoszne sny... Przejeżdżaliśmy właśnie przez niezupełnie odchyloną rogatkę. Zaspany strażnik leniwie otworzył jedno oko i zdawał się dziwić oryginalnemu powrotowi awanturniczej pary.

Przedmieście rozpoczynało się budzić. — Pierwszymi zwiastunami budzącego się życia były szynki, już otwarte, mimo ogromnie wczesnej pory. Leniwie ciągnący na robotę zarobnicy wstępowali, ażeby kieliszkiem „bez anyżu" rozpędzić czczość żołądka.

— Nieco awanturniczy powrót — rzekła Ada lekko się przeciągając.

— Jak na odwrót z wyprawy podbiegunowej, wspaniały — rzekłem.

— Dlaczego wspaniały?!...

— Bo królowa krajów podbiegunowych raz nareszcie pozwoliła zawitać tam świetlanym promieniem słonecznej miłości. A wpierw była wciąż tak senna — obojętna — śpiąca, aż wreszcie ja...

— Aż wreszcie ty?

— Aż wreszcie ja... zbudziłem ją... — rzekłem, obejmując łapkę Ady swemi rękoma i patrząc w jej zamglone oczęta, które uporczywie odwracała.

Za chwilę stanęliśmy przed kamienicą, gdzie mieszkała. Zadzwoniłem na stróża i rzekłem.

— Niech mi „zbudzona" królowa powie coś teraz na pożegnanie słodkiego .. o czembym długo marzył powróciwszy do siebie.

— Dobrze — powiem ci — ten list...

— Cóż ten list?!.. — spytałem rozciekawiony.

— Ten list, na który tak rozsrożonymi oczyma patrzyłeś, był od .. mego męża, który w ślad za nim przyjechał...

— Pewnie ten, który wczoraj był u ciebie po mojem wyjściu ..

— Coś w tym guście... i to przyszedł, aby... skłonić mię do pogodzenia się z sobą ..

— A ty?!...

— A ja pokazałam mu podanie, które wniosłam już do sądu przez adwokata w sprawie rozwodowej...

— A on cóż na to?!...

— On na to chwycił za kapelusz i nie pożegnawszy się nawet, znikł za drzwiami, oświadczając, iż więcej nie wróci.. a teraz do widzenia... oczekuję jutro.

Chciałem jej coś odpowiedzieć, ale już znikła za bramą, która zatrzasnęła się nielitościwie za mym skarbem.

— Bądź co bądź posiąść ten skarb muszę na zawsze — rzekłem sobie, wsiadając do sanek. Tego dnia (zaczynał się już dzień robić nie na żarty) wracałem ogromnie rozmarzony do domu...

KONIEC.

do wydziału na rok następny: jako prezes p. Ludwik Pikor, zastępca p. Aleksander Maresch. Członkowie wydziału pp.: Jan Bigo, Gustaw Brason, Józef Chołodecki, Michał Cioroch, Apolinary Gornicki, Michał Kmietowicz, Kazimierz Łaski, Teodor Lewków, Tadeusz Łoziński, Kazimierz Medyński, Bazyli Michalik, Władysław Szymański. Do komisji rewizyjnej pp. Józef Jabłonowski, Jan Andraszek, Antoni Frühauf.

Walne zgromadzenie Izby rękodzielniczej odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem p. Getritza. Po przyjęciu protokołu i sprawozdania kasowego, wykazującego 1.560 zł. 28 ct. w przychodzie, a 1553 zł. 65 ct. w rozchodzie, uchwalono preliminarz na r. 1899 — na razie tylko prowizoryczny, a to z tego powodu, że prawdopodobnie w krótkim czasie powstanie związek stowarzyszeń przemysłowych.

Następnie wybrano członków komisji do założyć się mającego miejskiego Biura pośrednictwa pracy dla robotników, a mianowicie: pp. Mikulińskiego, Kracha, Schapirę i ewentualnie Szustra Dymitra, tudzież zastępców: pp. Hornunga, Ant. Mokrzyckiego i ewentualnie p. Dziamskiego. Ewentualnych członków komisji zaproponowano na wypadek, gdyby liczba członków w myśl wniosku p. Thuliego miała być pomnożoną.

Długa dyskusja wywiązała się nad sprawą związku, którą przedstawił sekretarz p. Ohly. Cała trudność położenia polegała w tem, że jeszcze dwa stowarzyszenia t. j. szewców i ślusarzy, nie przedłożyły deklaracyj co do przystąpienia do związku, i wobec tego nie można utworzyć rady przemysłowej, warunkiem powstania której, w myśl ustawy, jest połączenie się wszystkich stowarzyszeń.

Delegaci stowarzyszenia szewców, oraz stowarzyszenia ślusarzy domagali się zmiany statutu w § 24 i to kładli jako warunek przystąpienia do związku.

W głosowaniu przeszedł wniosek za przyjęciem statutu bez zmiany; dopuszczono jednak pewne wyjątki dla korporacji szewców i ślusarzy, a sprawę ukonstytuowania się ostatecznego związku, odłożono do zwołać się mającego wkrótce drugiego zgromadzenia.

Szkielety w piwnicy. Przy rekonstrukcji, a właściwie pogłębieniu piwnic w hotelu Francuskim, który drogą kupna przeszedł na własność p. Ludwika Stadtmüllera, wykopali robotnicy onegdaj siedm szkieletów ludzkich, wczoraj zaś dwa. Rozumie się, że niema tu mowy o śladach jakiejś zbrodni, wykopane kości ludzkie pochodzą prawdopodobnie z czasów, gdy Lwów był jeszcze murem obwiedziony, który biegł w tem miejscu równolegle z biegiem Pełtwi. W dawnych czasach za murami miasta chowano skazańców, samobójców i umarłych na zarazę, z tych więc zdaje się czasów pochodzą owe szkielety.

„Jaś i Małgosia". Historja, na którą patrzyliśmy w teatrze, wczoraj powtórzyła się na prawdę w rzeczywistości na bruku lwowskim. Z domu Marji Kołockiej wydaliło się wczoraj dwoje dzieci, chłopiec i dziewczynka i dotąd żadno z nich nie wróciło.

P. Juljan Myszkowski, reżyser operetki, prosi nas o umieszczenie następującego oświadczenia. Wobec notatki, jakobym za obrazę p. Brandowskiego, redaktora *Humorysty*, został zasądzony na dwa dni aresztu, upraszam uprzejmie o zanotowanie, że wprawdzie z powodu niestawienia się na terminie — gdyż bawię z operetką w Krakowie — zostałem zasądzony zaocznie, lecz na 10 złr. kary, a ewentualnie na 2 dni aresztu — co zupełnie zmienia treść wyroku.

O dzierżawę teatru krakowskiego wnieśli dotychczas oferty pp.: dr. Juljan Bandrowski, były współdyrektor teatru lwowskiego, Józef Kotarbiński, artysta sceny krakowskiej i Tadeusz Pawlikowski, dotychczasowy dyrektor teatru krakowskiego.

Z Liska donoszą, że opróżniony przez śmierć śp. Wiktora mandat posła do rady państwa z kurji wiejskiej Sanok-Brzesko-Lisko, ofiarowuje grono wyborców z tej kurji p. Janowi hr. Poteckiemu, synowi Anny hr. Potockiej z Rymanowa.

O mandat poselski do sejmu z pow. liskiego najsilniejszą jest kandydatura prezesa rady powiatowej p. Ludwika Ramulta, który zdołał pozyskać sobie sympatję w całym powiecie.

Grady spadły onegdaj w Czudcu i Machnówce, oraz w powiatach jarosławskim, pilzneńskim i bocheńskim i pouszkadzały rzepaki.

Ucieczka defraudanta. Z Nowego Sącza uciekł ajent Haber, zabrawszy z sobą 12.000 zł., zainkasowanych dla kupca Mittmajera z Tarnowa.

Ohydna zbrodnia. Z Wiednia donoszą, iż morderca Kopetzky, który zamordował 5 letnią Marję Winterównę w Ottakringu, jest także mordercą kobiety wolnych obyczajów Hoferównej, która przed kilku miesiącami zamordowaną została w tej samej dzielnicy i w ten sam sposób, jak Winterówna. Podobno liczne poszlaki usuwają wszelką już pod tym względem wątpliwość.

Samobójstwo 11-letniej dziewczynki. W Klosterneuburgu pod Wiedniem odebrała sobie życie skoczywszy do Dunaju 11-letnia dziewczyka Stefanja Trnka. Przyczyną samobójstwa było złe świadectwo szkolne i obawa przed karą.

Defradacja. Z m. Komorna na Węgrzech znikł kasjer miejski Toth, zdefraudowawszy 44.000 zł. W liście wystosowanym do burmistrza przyznał się do przeniewierstwa, podając zarazem, iż zamierza odebrać sobie życie.

Jest zadowolony.

— Uważam, że przestałeś wyrzekać na żonę?

— Odkąd się dowiedziałem, że król sjamski ma 600 żon, jestem zupełnie zadowolony ze swego losu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożono w naszej administracji: „Wobec bezinteresownie przez dr. F. F. udzielonej pomocy lekarskiej — przeznaczona na honorarjum kwota 10 zł.".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Nora", sztuka i „W Dąbrowie górniczej", obraz sceniczny; jutro w sobotę „Koziołki", krotochwila; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Złoty cielec", komedja w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego i „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Z teatru. „Dama kameljowa" należy już do tych dział ciężkiego kalibru, które coraz to bardziej pył zapomnienia w arsenale pokrywa, a na których wytoczenie tylko artystki tej miary, co p. Zapolska, pozwolić sobie mogą. Z „śmiałego" tego zamiaru (niektórzy twierdzą, iż było to dość ryzykowne przedsięwzięcie) wyszła p. Zapolska obronną ręką, a największy nawet wróg jej talentu musiał przyznać, iż w akcie trzecim i piątym grała bez zarzutu. Publiczność lwowska, patrząc na wczorajszą kreację krakowskiego gościa, dużo skorzystała w kierunku estetycznym. Przyzwyczajonym bowiem widzieć u nas w rolach kobiecych tak często nienaturalny patos, zapały na zimno itd. mimowolnie składały się ręce do szczerego oklasku dla „damy kameljowej", granej przez p. Zapolską bez całego aparatu nieartykułowanych wykrzyków i jęków rozdzierających, a tak naturalnie, tak od serca... To też niech kto chce twierdzi, że kolory na palecie jej efektów scenicznych mocno już przyblakły, nie przestaniemy twierdzić, iż posiada ona (tj. paleta) tyle jeszcze barw świeżych i wyrazistych, że trzeba być dla niej z całym szacunkiem. Dzielnie naprawdę trzymali się nasi artyści „tubylcy". Armand p. Woleńskiego, w scenach miłosnych nieco blady i monotonny, świetny był tam, gdzie w roli wypadało mu być wzburzonym, lub „robiącym sceny" swojej Marji. P. Feldman dał nam pyszną postać smakosza, zaś pp.: Kliszewski, Walewski i Hierowski wywiązali się ze swych ról ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. P. Ogińska rolę naiwnej „Mimi", zagrała w samą miarę, unikając nawet cienia szarży, lub chęci wysuwania swej drugorzędnej roli na pierwszy plan, czem dowiodła prawdziwego talentu o zdecydowanym kierunku. Słowa rzetelnego uznania dla p. Rożańskiej, która zaczyna być coraz bardziej użyteczną siłą naszej sceny.

Goldstern & Löwenherz.

Lwów 10 maja.

Popołudniu przesłuchiwano dra Aschkenazego, lekarza, zięcia Goldsterna. Usiłuje on w swych zeznaniach jak najbardziej obciążyć Löwenherza. Opowiada więc naprzód o tem, jak jego żona, córka Goldsterna, dała swój posag 27.000 zł. pod zastaw Banku hipotecznego, ale tylko w mniemaniu i pod tem zastrzeżeniem, że córka Löwenherza to samo uczyniła, co się jednak — jak się potem pokazało — nie stało. Wogóle Löwenherz obmyślał sobie plan, aby przedewszystkiem obciążyć część Goldsterna.

P. przewodniczący zarzuca świadkowi, że to są tylko jego kombinacje, i że już sędzia śledczy bardzo kwestjonował zeznania dr. Aschkenazego, notując w protokole, że spisywał je tylko na wyraźne żądanie dra Aschkenazego, gdyż zdają się one zawierać stek plotek i kombinacji, podyktowanych nienawiścią.

Mimo tych uwag, pod gradem rozmaitych żartów ze strony obrońców Löwenherza, opowiada dalej dr. Aschkenazy, że ma żal do dyr. Lazarusa, ponieważ on stawiał mu przeszkody w wydobyciu napowrót posagu żony. Jemu samemu na tym posagu nie zależy, bo z Goldsternówną ożenił się z czystej miłości, lecz żąda tego żona. Dalej opowiada, że Bank hipoteczny tylko dlatego nie wypłacił całych obiecanych 26.000 zł., ponieważ Rauch przybyły ze Sokala opowiedział dyr. Lazarusowi o owych 130.000 zł. fałszywie wstawionych w aktywa młyna.

Przewodniczący zauważa, że dyr. Lazarus podczas swego przesłuchania ani słowa o tem nie wspomniał.

Dr. Aschkenazy opowiada dalej, że ze strony Parnasów poruszono wszystkie sprężyny, uczciwe i nieuczciwe, aby za tanie pieniądze nabyć Żniatyn na licytacji. Istniał np. jakiś „Gegenbrief" na mocy którego dyr. Lazarus zobowiązywał się w zamian za prawo zastawu na Żniatynie, sprzedać tę wieś później Parnasom za pewną kwotę. Gdy się zbliżała licytacja, usiłował świadek nakłonić kupca Detlaffa do nabycia Żniatyna, lecz później dr. Loewenstein namówił Detlaffa, aby Parnasom nie przeszkadzał. Podczas licytacji działy się w sali licytacyjnej nadzwyczajne sceny, dr. Schaff kręcił się i konferował z licytantami, a po nabyciu Żniatyna Max Parnas mdlał z radości, widząc cel swoich machinacyj osiągnięty.

Dr. Grek: Dziś rano zeznawał tu dr. Schaff, a gdy mu odczytano z protokołu śledczego pańskie zeznania, jakoby on przekupił kilku licytantów, powiedział z oburzeniem, że Pan jesteś zwykłym oszczercą.

Św. dr. Aschkenazy: Wiem o tem, że faktor Zimmermann dostał wtedy od dra Schaffa 100 złr.

Obrońca Löwenherza dr. Horowitz stawia wniosek, aby w celu wykazania nieprawdziwości tych zeznań, przesłuchać ponownie pp. Lazarusa, Loewensteina, Schaffa, Blumenfelda, Rozińskiego, oraz wezwać Detlaffa i Zimmermanna. Obrońca Goldsterna dr. Sołowij sprzeciwił się temu, natomiast p. prokurator poparł wniosek dra Horowitza.

Rozprawę przerwano do piątku.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawy węgierskie.

Budapeszt 11 maja. W dalszym ciągu wczorajszej dyskusji w izbie magnatów nad ustawą o sądach wyborczych zabrał głos arcybiskup Samassa i przemawiał w tym samym duchu, co książe prymas Vasary. Samassa podniósł, że kościół stara się utrzymać dobry stosunek z państwem, niechże państwo stosunku tego nie zakłóca.

Prezydent ministrów Szell w odpowiedzi na to oświadczył, że nie przypuszcza, żeby omawiane przedłożenie mogło zakłócić spokój i dobry stosunek państwa do kościoła. Państwo nie zamierza bynajmniej ukrócać praw kościoła, nie chce tylko, aby kościół działalność swą przenosił do spraw, stojących w zakresie działalności państwa. — Po dłuższej rozprawie ustawa została wreszcie przyjęta w brzmieniu, uchwalonem przez sejm węgierski.

Budapeszt 11 maja. Izba magnatów, po przemówieniu jeszcze hr. Juljusza Szapary'ego, który krytykował ostro paragrafy ustawy o sądach wyborczych, skierowane przeciw duchowieństwu katolickiemu — przyjęła przedłożenie w ogólnej dyskusji. W dyskusji szczegółowej wniósł kardynał Szlauch skreślenie pomienionych paragrafów, podnosząc, że państwo wdziera się z ich pomocą do instytucyj Kościoła i narusza wolność sumienia. Pod pozorem utrzymania nieskazitelności wyborów nastąpiłoby niezawodnie formalne prześladowanie duchowieństwa katolickiego: owe paragrafy zostały przyjęte do ustawy nie w interesie polityki państwowej, lecz w tym celu tylko, aby służyć interesom partyjnym. Węgierskie duchowieństwo z pewnością nie zasłużyło na to, aby je piętnować w podobny sposób.

Następnie zabrał głos minister sprawiedliwości Plosz i oświadczył kategorycznie, że rządowi daleką jest tendencja prześladowania duchowieństwa katolickiego.

Hr. Mikołaj Maurycy Esterhazy stawia na wypadek odrzucenia wniosku kardynała Szlaucha, wniosek ewentualny, który żąda, aby duchowni dopuszczający się nadużyć z ambony i wykraczający w ogóle przeciw przepisom ustawy, odpowiadali za swe przewinienia przed właściwą swoją władzą kościelną. Po przemówieniu jeszcze biskupa br. Majlatha, który wykazywał, że ustawa narusza czynne i bierne prawo wyborcze duchowieństwa, oraz prezesa gabinetu Szella, domagającego się przyjęcia bez zmiany całego przedłożenia rządowego, izba magnatów uchwaliła je znaczną większością w drugiem i trzeciem czytaniu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 11 maja. Wczoraj wieczorem odbyło się tutaj zgromadzenie zwolenników rewizji procesu Dreyfusa, które przyjęło rezolucję domagającą się wypuszczenia na wolność ekspułkownika Picquarta.

Powodzie.

Praga 10 maja. Ze wszystkich stron kraju donoszą o wzbieraniu wód, jednakże nigdzie sytuacja nie stała się jeszcze niebezpieczną, a tem mniej groźną. Deszcz pada tu ustawicznie.

Wiedeń 10 maja. Deszcz tu nie ustaje.

Wiedeń 11 maja. Wczoraj popołudniu deszcz ustał i wypogodziło się. Woda opada, tak, że niebezpieczeństwo powodzi jest tu wykluczone.

Rzym 10 maja. Jak słychać, lista członków nowego gabinetu jest już gotowa. Prezydjum i tekę spraw wewnętrznych obejmie Pelloux, tekę spraw zagranicznych Visconti Venosta, a ministrem skarbu zostanie Salandra, który pod Sonninem był w ministerstwie skarbu wicesekretarzem stanu.

Rzym 11 maja. Wczorajsze dzienniki wieczorne uważają za rzecz pewną, że tekę spraw zagranicznych w nowym gabinecie obejmie Visconti-Venosta; dziś oczekują ostatecznego załatwienia przesilenia ministerjalnego.

Petersburg 11 maja. Z zarządzenia carowej udają się dnia 13 b. m. członkowe kuratorji dla budowy domów robotniczych do okolic, dotkniętych nieurodzajem, celem przekonania się o rozmiarach głodu i nędzy tam panującej. Carowa przeznaczyła z własnych funduszów pięćdziesiąt tysięcy rubli dla złagodzenia nędzy.

Wiedeń 11 maja. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie w sprawie zarządzeń dla ochrony przed zarazą nierogacizny i tłumienia tejże zarazy.

Minister sprawiedliwości zamianował rewidenta oddziału rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie, Jana Wegemana, radcą rachunkowym, a naczelnika kancelarji klasy II. nowo-sądeckiego sądu obwodowego, Romana Türdischka, dyrektorem kancelarji klasy II. przy tymże sądzie.

Wiedeń 11 maja. Wiadomość, jakoby wskutek śmierci kardynała Krementza, arcybiskupa kolońskiego, miał otrzymać w najbliższym konsystorzu kapelusz kardynalski arcybiskup gnieźnieńsko-poznański ks. Stablewski, polega wedle informacji *Politische Correspondenz* tylko na przypuszczeniu.

Londyn 11 maja. *Times* donosi pod datą wczorajszą z Kairu, że 260 derwiszów z obozu kalifa z wielką liczbą kobiet i dzieci poddało się statkowi angielskiemu na Białym Nilu.

Londyn 11 maja. „Biuro Reutera" donosi z Johannesburga w Transvaalu pod datą dzisiejszą, że wiadomość o zapowiedzianej konferencji prezydenta Krügera z gubernatorem Caplandu Mülbnerem znacznie uspokoiła publiczność tamtejszą.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 maja 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Kalinka, dr. Rutkowski z Krakowa. Dr. Sawicki z Kańczugi. H. Sikorski z Warszawy. M. Komarnicki z Jarosławic. Br. Romański z Rosji. J. Valentin z Wiednia. Hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. B. Kozłowski z Drohobycza. J. Grosse z Krakowa.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Gościnny występ Gabrjeli Zapolskiej, artystki teatru krakowskiego.

N O R A

czyli DOMEK LALKI

sztuka w 3 aktach z szwedzkiego Henryka Ibsesa.

O S O B Y:

Torwald Helmer, adwokat	Woleński
Nora, jego żona	Zapolska
Doktor Rank	Chmieliński
Krystyna Linde	Kwiecińska
Krogstad, notarjusz	Hierowski
Iwar } dzieci	* * *
Dob } Helmerów	* * *
Emma }	* * *
Marynia, piastunka	Różańska
Helena, pokojowa	Modzelewska

Rzecz dzieje się w Szwecji w domu Helmerów.

Rozpocznie po raz drugi:

W Dąbrowie Górniczej

obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa.

O S O B Y:

Stary górnik	Chmieliński
Jego żona	Lasocka
Julja, ich córka	Czaplińska
Sztygar	Wostrowski
Kapitan żandarmów	Antoniewski

Żandarmi — Kozacy. Rzecz dzieje się w Dąbrowie Górnej w Królestwie Pol. podczas strejku.

Początek o godzinie pół do 8-ej, koniec po 10-tej wieczór.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.